Nr. 24. Kraków, 16. grudnia 1903. Rok II.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 28 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Dwa złudzenia.

Nauczyciele ludowi dążą do zmiany procedury dyscyplinarnej i zasilenia Rady szkolnej krajowej swoimi reprezentantami. Pierwsze dążenie jest wynikiem koniecznej potrzeby, drugie narzuciły nauczycielstwu czynniki trzecie. Co do pierwszego, Rada szkolna krajowa ulega złudzeniu, w drugiem łudzą się nauczyciele.

Wszyscy wiedzą, iż obecna procedura dyscyplinarna jest wręcz niemożliwą, bo uświęca najgorsze zbrodnie. Z tego też powodu żądają nauczyciele osobnych trybunałów dyscyplinarnych, zupełnie niezależnych od inspektorów i okręgowych Rad szkolnych, bo tylko takie, zupełnie uwolnione od lokalnych intryg senaty, mogą ferować sprawiedliwe wyroki... Tymczasem w ubiegłej sesyi sejmowej usłyszeliśmy zdanie ze sfer miarodajnych, iż nowa procedura dyscyplinarna dla nauczycieli ludowych oprze się w pierwszej linii na Radach szkolnych okręgowych, a do przywilei obwinionych zalicza, iż będą mogli stawić się osobiście na posiedzenie Rady i tu bez pomocy doradcy prawnego bronić swojej sprawy...

Pytamy, czy taka procedura ma być zmianą na lepsze? Nam się zdaje, że jest ona dalszem cofaniem się wstecz, wystawianiem cierpliwości nauczycielskiej na coraz cięższe próby, które delikwentów, niesłusznie obwinionych, do rozpaczy, nawet do gwałtu doprowadzić mogą... Przecie każdy inspektor szkolny bez zająknienia może powiedzieć: „Rada szkolna okręgowa, to ja. Ja, to Rada okręgowa!“ Wszyscy inni członkowie Rad szkolnych okręgowych są w rzeczywistości niejako parawanem do pokrywania ewen. bezprawi. Tych inspektor z góry do sprawy uprzedzi; oni też taki wydadzą wyrok, jakiego inspektor pożąda... Skąd dalej przychodzą nauczyciele ludowi, aby mieli się usprawiedliwiać przed ludźmi, którzy zwykle w ich sprawach osobiście są zaangażowani, a często stoją od nich niżej pod względem wykształcenia i inteligencyi. Przynajmniej tych moralnych tortur powinna im oszczędzić Rada szkolna krajowa. Wobec takiego trybunału nauczyciel może się też łatwo zapomnąć, a na wypadek podrażnienia posunąć do słownej lub czynnej zniewagi do swego zadania niedorosłych sędziów. Dostarczyliśmy też Radzie szkolnej kraj. w opowiadaniu o „Schaschku“ tak przerażającego opisu podobnej procedury, iż nie możemy wyjść ze zdziwienia, że właśnie tę barbarzyńską metodę Rada szkolna krajowa obecnie akceptować zamierza. Ulega więc ta władza wielkiemu złudzeniu, jeżeli sądzi, że podobna reforma będzie krokiem naprzód. Stanie się co innego. Dopiero wówczas prawdziwe dyscyplinarne orgie, o nieobliczalnych następstwach, w całej pełni wyjdą na jaw. Łudzi się także przypuszczeniem, iż podobną procedurę można przemycić bez zwrócenia uwagi interesowanych na niebezpieczeństwa, które w sobie kryje. **Dlatego też protestujemy przeciw podobnym zakusom, żądając dla nauczycielstwa samodzielnych, od Rad szkolnych okręgowych zupełnie niezależnych trybunałów dyscyplinarnych.**

Co się zaś tyczy wzmocnienia Rady szkolnej krajowej reprezentantami nauczycieli ludowych, wykazaliśmy już w poprzednim numerze, w jaki sposób stronnictwa polityczne, które tę zasadę podniosły, potrafiły ją nauczycielstwu narzucić, a zarazem wyprowadzić je w pole. Okazało się mianowicie, że dążą one do tego, aby tych reprezentantów nie wybierał ogół nauczycielstwa, tylko Wydział krajowy, czyli innemi słowy, nauczycielstwo ma być parawanem do wzmocnienia wpływów stańczykowskiej kliki, do czego jej nasi demokraci, akceptując powyższy projekt, udzielili swego placet.

Przez podobną reformę położenie nauczycielstwa jeszcze się pogorszy. Taki bowiem reprezentant, od nauczycielstwa zupełnie niezawisły, będzie się uważał przedewszystkiem za „radcę“, w Radzie szkolnej krajowej zajmie stanowisko dla nauczycielstwa zupełnie obojętne, jeżeli nie wrogie, bo karyera własna, jego krewnych, przyjaciół, stanie się dla niego głównym drogowskazem. Przybędzie więc dla nauczycielstwa jeszcze więcej zwierzchników— nieprzyjaciół, na którychby nawet szemrać nie mogło, bo to niby jego własna reprezentancya. Zaprawdę, trudno o większą złośliwość i perfidyę...

Lepiej więc zrezygnować nietylko z takiej, przez Wydział krajowy ustanowionej reprezentacyi, ale i z każdej innej, nawet z wolnego wyboru pochodzącej, bo i tych delegatów łatwo w Radzie szkolnej krajowej przerobią na powolne dla siebie na-

---

Kłopoty z plebanią.

(Humoreska pedagoga.)

W mojej po świecie wędrówce — Boże, gdzie ja nie byłem na 40 posadach — dali mię do wioski, kędy księżyna poczciwy, ale jego siostra, Basia, prawdziwa Ksantypa! A ta Basia, wdowa należyta, znowu miała córkę, której imię Klara...

Jako wówczas kawalerem byłem, tom się tych podwik bardzo nie obawiał... Starej basuję, a w „młodej“ — liczyła dopiero pięćdziesiątą wiosnę — na zabój się kocham. Nastała tedy piękna szkoły z plebanią harmonia... Spijałem dobre wina, zjadałem frykasy, we wszystko jako pączek w maśle opływałem. Nawet u mnie w domu plebańskie bety, bo się tylko z walizką i parasolem na posadę sprowadziłem. I myślałem, że to tak do śmierci zostanie... Aż tu jednego wieczora pyta stara, kiedy ksiądz-brat ma w kościele wołać zapowiedzi!

...Jako wąż syknąłem... bo to, gdy się trzeba kochać, to ja hej, do małżeństwa... brr! — Wnet się też nasze miłości rozwiały. Patrzą na mnie kuso Basia, Klara, nawet kościelny i grabarz już mię nie poznają... Źle, myślę i powoli pakuję manatki...

Aż tu jednego poranku, jako piorun spada szkolny inspektor, Hilary Skórczybyk Dzwonkowski, pan paśny i bardzo stateczny, bo był niedawno przy wojsku kapralem... Jeszcze na polu wrzeszczy: „Kanalia! demoralizator! Napędzę na cztery wiatry!.. A psia wiara, on będzie wojnę prowadził z plebanią!“

Skrobię się po głowie, patrząc co to będzie... Skórczybyk drzwi rozwala i znowu krzyczy: „Jesteś demoralizator! Plebania cię skarży!... Wiesz ty, czem to pachnie? Masz dyscyplinarkę!...“

Gwałtu, jęknąłem, mam dyscyplinarkę i nuż jak bóbr płakać, załamywać ręce... Ratuj mnie, ach ratuj, Jaśnie Wielemożny Panie!

Widząc taką tremę, Hilary wnet się udobruchał. A że mu także język latał jak w pantoflu i nogi odmawiały posłuszeństwa, więc tylko pismo cisnął na podłogę, które z objawem wielkiego szacunku podniosłem i kazał obronę na nie nadesłać do władzy. Potem sznurkiem wrócił na plebanię, gdzie się kurzyło na dobry obiadek...

Czytam... Kto mię skarży? Ksiądz proboszcz? Nie! Basia, Klara! A o co? Że jadłem w piątek kiełbasę, że w kościele nie modlę się z książeczki, że na Wielkanoc nie byłem do spowiedzi, a przez to ludzi demoralizuję!... A bodaj was, pomyślałem. Panieńskie skargi! Głupie, ale niebezpieczne, bo szły przez Konsystorz i Radę krajową! Siadam więc i piszę:

„Ja, Wysokich Władz szkolnych uniżony sługa, jako nigdy żadnych nie miałem dochodzeń — zełgałem, już ich było co najmniej pół kopy — tak i teraz, pełen strachu przed Wysokim Majestatem Władzy, skoro do niej Najprzewielebniejszy przemawia Konsystorz, który nad nami du-

rzędzie... **Natomiast powinno się nauczycielstwo domagać wyzwolenia z niewoli okręgowych Rad i powiatowych inspektorów szkolnych,** bo tutaj tkwi główne źródło nauczycielskich nieszczęść.

Jeżeli też nastąpi tego rodzaju wyzwolenie, a do Rady szkolnej krajowej wejdą urzędnicy — obywatele, ulegający ścisłej kontroli Rządu i Sejmu krajowego, wówczas zniknie powód do ustawicznych utyskiwań. Wówczas stosunki oprą się na zasadach naturalnych i uczciwych. Równocześnie zniknie ustawiczne granie komedyi przez stronnictwa polityczne, które nie chcą ubezpieczyć nauczycieli przed samowolą inspektorów szkolnych, a dla upozorowania swoich dobrych chęci starają się dla niego ukręcić nowe bicze w Radzie szkolnej krajowej...

Zwracamy więc uwagę nauczycielstwa, na co się zanosi, wzywamy je, aby stało czujnie na straży własnych praw i zawodowej godności...

Z Izby sądowej.

(C. d. rozprawy).

Zeznanie inspektora Bierońskiego. Na zapytanie przewodniczącego podaje, iż pochodzi z Dankowic, jest rel. rzym.-katol., żonaty, ojcem jednego zaopatrzonego syna, liczy lat 47, nie był sądownie karany. Do czynów, objętych aktem oskarżenia, więc do zbrodni sprzeniewierzenia kwoty 15.471 K. 78 h. i oszustwa w zupełności się przyznaje, a na usprawiedliwienie przytacza przebieg swego życia. Po ukończeniu gimnazyum i złożeniu matury miał zamiar uczęszczać na filozofię. Tak się jednak stosunki złożyły, iż poszedł do Królestwa na guwernerkę, na której przebywał 2 lata. Za powrotem został nauczycielem młodszym przy szkole wydz. w Wieliczce, bo w tym zawodzie wróżono mu świetną przyszłość. Niestety. Pobierał tylko 420 złr. rocznej płacy, z czego nie mógł wyżyć, zwłaszcza, że pojął żonę ubogą, a w dodatku musiał jeszcze utrzymywać chorowitą teściowę, przez co popadł w długi. Po trzech latach przeniósł się do Białej. Tu jego stanowisko jako Polaka wobec Niemców było trudne. W Białej miał tylko 700 złr. rocznej płacy, ponadto 200 złr. z uzup. szkoły przemysłowej. Z tego ledwie mógł wyżyć. Kiedy też w r. 1896. został zamianowany inspektorem szkolnym dla Chrzanowa, zaciągnął 600 złr. pożyczki, przez co utrudnił sobie położenie na nowej posadzie, choć na razie płacił tylko 12 złr. miesięcznie za mieszkanie. W Chrzanowie spotkały go nowe, nieprzewidziane wydatki. Najpierw choroba, śmierć i pogrzeb teściowej. Potem kosztowne utrzymanie syna w Krakowie, które chłonęło 50 złr. miesięcznie. Wreszcie dobił go niewystarczający ryczałt na objażdżki w kwocie 350 złr., do którego grubo musiał dokładać, bo furmanki w Chrzanowskiem z powodu licznych zakładów przemysłowych są bardzo drogie. Trafiało się wprawdzie, iż go księża przyjmowali na noc, u siebie gościli i własnymi końmi dalej odsyłali, w takich jednak razach dawał służbie tak sute napiwki, iż przewyższały wartość świadczonej usługi. Gdy na tego rodzaju wydatki pensya nie wystarczała, brał z funduszów publicznych. Sądził, iż braki pokryje grubą pożyczką na zastaw pensyi, awansem do VIII. rangi, którego się spodziewał, wreszcie przy pomocy zamożnej rodziny. Po wykryciu defraudacyi prosił starostę o termin sześciotygodniowy do wyrównania sprzeniewierzonej sumy, bo ten czas byłby do tego celu w zupełności wystarczał. Kiedy jednak starosta dał mu tylko trzy dni czasu, a następnie, gdy sądował znajomych co do mającej się udzielić pożyczki, już w 5-tym dniu rozpisał za nim listy gończe, dobrowolnie zgłosił się do Sądu. Starosta więc przeszkodził mu w uregulowaniu sprawy. On także ponosi pośrednio winę w defraudacyi dlatego, iż nie powinien mu był dawać pieniędzy szkolnych do przechowywania, bo to jego obowiązkiem. Podsądny protestuje równocześnie przeciw posądzaniu go o nałogowe pijaństwo i karciarstwo. Namiętnościom nigdy nie hołdował, natomiast był wzorowym urzędnikiem, bo całemi nocami referował akta. Przy tej sposobności żalił się, jak strasznie są przeciążeni pracą okręgowi inspektorowie szkolni, jak ich władza wyzyskuje, płacąc nader nędzne dyety, każe prowadzić biuro, gdy do tego celu powinni mieć osobnych referentów, aby mieli czas tylko na hospitowanie nauczycieli. Narzekał na los nieszczęsny, który go prześladuje. Mówił powoli, głosem przytłumionym, ze wzrokiem spuszczonym ku ziemi, od czasu do czasu rzewnie popłakując.

Obrona Bierońskiego, któremu, jako obwinionemu, wolno według procedury karnej mówić nawet same fałsze, wymaga z naszej strony pewnych wyjaśnień. I tak: Nieprawdą jest, aby się ożenił ubogo, bo za żoną wziął stosunkowo znaczny posag. Teściowa nie była mu ciężarem, bo jako dawna bona ks. Lubomirskich, pobierała od nich stałą pensyę. W Białej prócz 700 i 200 złr., pobierał także gruby dodatek gminny, dodatki pięcioletnie, remuneracyę za sekretarstwo w Radzie szk. okręg., przez co stał świetnie. Nikt mu nie kazał opłacać niesłychanie kosztownej stancyi dla syna, a że kraść nie potrzebował dowodem, iż pożyczkę 600 złr., zaciągniętą w Białej, w trzech latach z Chrzanowa spłacił. Nie kradł dotąd, dokąd był inspektorem prowizorycznym; dopiero po stabilizacyi i utrwaleniu tem samem swojej pozycyi, począł lekceważyć siódme przykazanie. Kwota 350 złr. na objażdżki w powiecie chrzanowskim, zupełnie wystarczyła, bo ten powiat, należycie skomasowany, posiada nader gęstą sieć kolei lokalnych, któremi jeździł za połowę ceny. Gdzie nie mógł dojechać koleją, tam odsyłali go bezpłatnie księża, udzielając mu ponadto całej gościny. Nikt też nie słyszał o kolosalnych napiwkach dla służby plebańskiej. Skoro zaś podsądny twierdził, że nie hołdował żadnym nałogom, na co prócz znacznej pensyi obrócił w ciągu stosunkowo krótkiego czasu około 20.000 koron, licząc w to zobowiązania prywatne? Wiemy natomiast, że Bieroński od dawna był powszechnie znany z lekkomyślności. Wywołało też swojego czasu ogromne zdziwienie, iż Rada szkolna krajowa za protekcyą radcy Zaleskiego powołała go do inspektorskiego urzędu, ignorując zupełnie opinię, jaką się Bieroński cieszył.

Co się zaś tyczy opisu ciężkiej pracy inspektorskiej, wywołał on w audytoryum, złożonem przeważnie z nauczycieli i urzędników, wprost humorystyczne wrażenie. Czego się to jeszcze inspektorom szkolnym nie zachciewa, kiedy nawet inspektor złodziej i oszust, siedzący już na ławie oskarżonych, marzy o specyalnych referentach administracyjnych, zapewne prawnikach,

---

chowo króluje, ze łzami w oczach, z wielką w sercu skruchą wyznaję, iż prawdą jest wszystko, o co skarży mię Plebania!

Primo. Nie byłem do spowiedzi, bo Wielkanoc będzie dopiero za cztery tygodnie. Secundo. Nie mam do nabożeństwa książeczki, bo mi ją skradli na kalwaryjskim odpuście. Nową kupię. Tymczasem modlę się z różańca. Tertio. Kiełbasę jadłem, bo mi ją dała na plebanii sama panna Basia, gosposia przezacna, młoda i wielce nadobna... A że z powodu piątku robiłem protesty, rzekła łagodnie: „Jedz, jedz, Kalasanty, w księżej kiełbasie jest zawsze dyspenza". Więc ją też zjadłem... Żałuję, żem to uczynił, przyrzekam poprawę". — Punktum pauza — skończona obrona. Pismo odeszło.

Starosta, gdy je dostał, śmiał się do rozpuku, szczególnie z „młodej" i „nadobnej" „panny" Basi, bo ta była wdową rzeczywistą, a nie jakąś panną, dalej z plebańskiej kiełbasy, która zawiera dyspenzę, a potem te akta wysłał do Lwowa... Tam znowu się śmiali gubernialni konsyliarze, podkreślili niebieskim ołówkiem młodziutką, nadobną Basię, plebańską kiełbasę i wszystko zwrócili do Konsystorza, bo moje figle rozbroiły twarde, gubernialne serca.

I znowu było cicho. Dopiero po jakimś czasie spada nagle komisya z Konsystorza, same grube kanoniki, wszyscy w fioletach... Suną na plebanię, aby oglądać „młodą", „nadobną" pannę Basię, bo właśnie wtenczas surowy biskup zakazał księżom trzymać młode gospodynie... A tu stara baba, garbucha... nawet „młoda" Klara, moja niedoszła, nie zdala się im być podwiką, dla kapłańskiej wstydliwości niebezpieczną.

Myślą fiolety, że to mistyfikacya, że księżyna schował młodą gosposię, a nadstawił starą, a może chowa dwie młode, byle razem miały wiek przepisany, n. p. jedna w latach 28, a druga w siedemnastu, jako się wówczas dość często trafiało... Zatem mnie, mnie wołają, bo ja wróg plebanii, a więc powiem prawdę!

Idę. Do pasa się skłaniam. Siedzą dygnitarze, a ksiądz proboszcz stoi, pokorny jak trusia. Obok panie: Basia, Klara — obie we łzach toną... Pyta mię kanonik, co miał łańcuch z orderami: „Panie Kalasanty, gdzie jest nadobna, młodziutka, plebańska gosposia?"

A ja filuternie paluszkiem na Basię wskazałem...

Zagrzmiało w sali od księżych uśmiechów; trzęsły się im brzuchy, drżały fiolety, z uciechy skakali...

Ksiądz proboszcz z radości do serca mię ciśnie; suną ku mnie w drygach Basia, Klara. — „Wybacz Kalasanty, tyś poczciwy człowiek".

Odtąd też byłem na nowo codziennym na plebanii gościem. I znowu nastała przyjaźń plebanii ze szkołą, nam wszystkim „Cum laude". *R.*

nad którymiby przewodził, zasłaniając własne próżniactwo. Łzy, które Bieroński szczerze czy obłudnie przy rozprawie ronił, nikogo też nie potrafiły rozbroić.

Następnie udzielał oskarżony wyjaśnień na pytania swego obrońcy, przewodniczącego i radcy Ferensa. Wszystkie zmierzały do większego złagodzenia winy. Dopiero prokurator Pawłowski wprowadził go w zakłopotanie, badając, czy nie naciągał także swoich podwładnych. Bieroński nie mógł się zaraz zdobyć na odpowiedź. Dopiero, kiedy go Prokurator pouczył, iż wolno mu na to pytanie zamilczeć, lub powiedzieć nieprawdę, odrzekł, potrząsając głową, że tego nie było. (Makuch z Chrzanowa nie podpisał weksla na 400 złr.? Pietrzykowski ze Szczakowej na 500 złr.? Jaremkiewiczówna z Kościelca nie pożyczyła 300 złr.? A inni także nic nie dali? Ponadto naczelnik stacyi Zach z Chrzanowa nie podpisał weksla na 500 złr.? Czy zapłacił Bieroński krawcowi Bernackiemu z Krakowa, nie mówiąc już o innych długach? Przyp. red.).

Następuje przesłuchanie świadków. Starosta chrzanowski, Edward Czermak, zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia. Co do zarządu funduszów szkolnych, zatrzymał zwyczaj, wprowadzony przez swoich poprzedników. Dopiero teraz, po defraudacyi Bierońskiego, Rada szk. kraj. wydała rozporządzenie, aby te fundusze przechowywał starosta. Bierońskiemu ufał, bo cieszył się dobrą opinią, uchodził za wzorowego urzędnika. Na tej też podstawie wystawił mu wobec radcy Zaleskiego jak najlepsze świadectwo. Dopiero upomnienie gminy Bobrek o grzywny, należące się od 5 lat, wniesione wprost na jego ręce, oraz brak kwitu w rachunkach przedsiębiorcy budowy szkoły w Gromcu zwróciły jego uwagę, że w administrowaniu tymi funduszami muszą być nieprawidłowości. Kiedy też zapowiedział z tego powodu Bierońskiemu swoje szkontrum, tenże przyznał się do winy i błagał go o 6-tygodniowy termin do wyrównania, na co nie mógł przystać. Zezwolił tylko na termin trzydniowy, a kiedy Bier. nawet piątego dnia nie dał o sobie żadnej wiadomości, sprawę odstąpił sądowi. Przyznaje, że furmanki są w Chrzanowskiem drogie, oraz, że Bieroński nie mógł się spodziewać tak dużej zaliczki na płacę, którąby mogła pokryć zdefraudowaną kwotę, stwierdza, że podsądny tak znakomicie podrobił jego podpis na sfałszowanym kwicie, iż tylko z trudnością falsyfikat rozpoznał,— wreszcie nie słyszał, aby grywał w ferbla lub zapijał się. Imieniem funduszu szkolnego żąda zwrotu zdefraudowanej kwoty...

W tem miejscu czynimy uwagę, że śledztwo nie wykazało, kto był Bierońskiemu pomocnym przy fałszowaniu podpisu starosty, bo wątpić należy, czy podsądny swoją trzęsącą się ręką mógł go sam wykonać. Nie dowiedzieliśmy się także, czy starosta uczynił doniesienie do sądu na własną rękę, lub też za poprzedniem porozumieniem z Namiestnictwem. Wyjaśnienie tej kwestyi byłoby ze względu na obecne stosunki szkolne niesłychanie doniosłe. Jeżeli też taki nakaz wydało Namiestnictwo lub Rada szkolna krajowa, uznanie imby się należało, w przeciwnym bowiem razie przypada wyłącznie dla uczciwego starosty, który zbrodni podwładnego urzędnika tuszować nie chciał. Wreszcie musimy też podnieść z wszelkiem uznaniem, iż starosta nie zgodził się na 6-cio tygodniowy termin, którego żądał Bieroński, bo wówczas, przy pomocy i pośrednictwie Polaczka, mógłby brakujące pieniądze wydusić na biednych nauczycielach powiatu chrzanowskiego, a tem samem doprowadzić ich do ostatniej nędzy. Zeznanie p. Czermaka rzuca także ponury cień na kontrolę radcy Zaleskiego, który ograniczał się tylko do pytania starosty, jakiej opinii używa u niego inspektor szkolny. Wreszcie nie świadczy ono pochlebnie o wartości politycznego nadzoru starostów, skoro przez długie lata nie mogli wpaść na trop kradzieży Bierońskiego i takiemu jak on złodziejowi i oszustowi wystawiali jak najlepsze świadectwo. W tem też mieści się nauka dla Rady szk. kraj., iż prawdy o inspektorach musi szukać u nauczycieli ludowych, bo ci dobrze patrzą im na palce, wiedzą o wszystkiem, a milczą tylko dlatego, że milczeć muszą!

Dr. Władysław Damski, lekarz i przewodniczący Rady szk. m. w Jaworznie, zeznaje, iż inspektor Bieroński przyjechał do niego na kontrolę i w czasie tej kontroli wziął do przechowania fundusz na budowę szkoły, w kwocie około 2000 K., którego obecnie brak. (Ładna kontrola! Przyp. red.)

Dąbrowski Tomasz, naucz. lud. z Chrzanowa i pomocnik kancelaryjny w tamt. Radzie szk. okręg., chciał najprzód wytłumaczyć trybunałowi, że powinien mieć wyższą rolę do spełnienia, jako „referent“ Rady szk. okręg., jak gdyby przykro mu było, iż właściwie był tylko skrybą. Opisuje, w jaki sposób doręczono Bierońskiemu grzywny, a przy tej sposobności wystawia mu najlepsze świadectwo. (Jeszczeby nie!)

Teodor Nowakowski, sekretarz starostwa, podaje, iż każdą grzywnę, którą Bieroński od niego otrzymał, kwitował w specyalnej książce, znajdującej się w aktach, z czego wynika, że wszystkie zdefraudowane kwoty przeszły do rąk podsądnego.

Polaczek Stanisław, kier. szkoły w Krzeszowicach, członek Rady szk. okr. w Chrzanowie, serdeczny przyjaciel Bierońskiego, lat 42 liczący, przesłuchiwany na samym końcu, wystawia Bierońskiemu jak najlepsze świadectwo. Nauczyciele tak go kochali, iż natychmiast byliby złożyli dla niego całą zdefraudowaną kwotę, gdyby się był przed nimi zwierzył ze swego nieszczęścia. Wprawdzie widział go parę razy podpitego, atoli nie był całkiem urżnięty, w karty grał także, tylko nie we ferbla... (Ciekawiśmy, czy Polaczek miał od nauczycielstwa powiatu chrzanowskiego zupełnie formalną uchwałę, uprawniającą go do złożenia wobec sądu podobnego oświadczenia. Jeżeli nie miał, to powinien ustąpić z godności członka Rady szk. okr., którą otrzymał z rąk swoich kolegów, aby mu dać w ten sposób moralną satysfakcyę. Nauczycielstwo powiatu chrzanowskiego nie upadło przecież tak nisko, by miało puścić płazem, iż ktoś ośmiela się imputować mu wobec sądu zdolność do tak haniebnej roli, jaką jest pokrywanie własną kieszenią kradzieży i oszustw swego przełożonego!)

Świadek Makuch, kier. szkoły w Chrzanowie, nie stawił się na termin, rzekomo z powodu choroby, a ze zeznań świadka Kulczyka (przedsiębiorcy budowy szkoły w Gromcu) zrezygnowano.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe. Przewodniczący zarządził przerwę.

(D. n.) *St. R.*

Zasłużony policzek.

Z wyrazami wielkiego oburzenia zamieszczają dzienniki krajowe następujący artykuł.

„Na wiosnę br. wydało minist. kolejowe rozporządzenie, według którego prywatnie zdany egzamin dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem, bez wykazania poprzedniej frekwencyi do seminaryum, nie uprawnia do uzyskania stanowiska urzędnika w średniej służbie ruchu i zarządu kolejowego. Do czasu wydania tego rozporządzenia uważano w ten sposób zdaną maturę nauczycielską za wystarczającą kwalifikacyę dla urzędników tej kategoryi. Władze kolejowe przyjmowały tak ukwalifikowanych do służby, dopuszczały ich nawet do przepisanych dla urzędników egzaminów państwowych. To też nowe rozporządzenie ministerstwa kolejowego, wydalające ich nagle zupełnie ze służby, stało się dla nich ciosem niezmiernie dotkliwym. Rozporządzenie to jest wogóle nowością w praktyce administracyjnej. Dotychczas bowiem tego rodzaju rozporządzenie ministeryalne stanowiły normę kwalifikacyjną na przyszłość, nie działały zaś w ten sposób wstecz, obalając to, co urzędowo uznano za ważne. Urzędników takich jest w Galicyi dwudziestu kilku, w obwodzie dyrekcyi stanisławowskiej ośmiu. Dochodząc praw swoich wysłali oni w maju br. deputacyę do Wiednia, którą zajął się gorliwie poseł Stwiertnia. Była ona u ministra kol. Witeka i przedstawiła mu całą sprawę. Minister przyrzekł wyraźnie, że „przecież znajdzie się droga wyjścia“. Tymczasem stało się przeciwnie. Złożonych z urzędu nie restytuowano. Na wniesiony rekurs otrzymali 14 bm. odpowiedź stanowczo odmowną, powołującą się właśnie na przytoczone na wstępie rozporządzenie. Pokrzywdzeni raz jeszcze usiłowali uzyskać pomyślniejszą decyzyę. Mają oni za sobą 7-letnią służbę, zdali po trzy egzamina urzędnicze, pełnili obowiązki swoje nienagannie. Wysłali więc do Wiednia po raz drugi deputacyę, lecz ta doznała niełaskawego przyjęcia. Szef sekcyi w ministerstwie kolei, p. Chuberer, przyjmując deputacyę uznał za stosowne dać ostrą naganę „osobliwym stosunkom w Galicyi“. Świadectwa matury, uzyskane onego czasu przez tych urzędników, jakkolwiek są dokumentami urzędowymi, nie mają w jego oczach żadnego znaczenia, bo „takie świadectwa w Galicyi może mieć każdy“. „Nigdzie nie dzieje się coś podobnego“. Nie lepiej przyjął deputacyę minister Wittek. Zapomniał on już, co tej samej deputacyi przyrzekł w maju i zaznaczył, że tego rodzaju świadectwa matury nie mają dla niego wartości. Dalej wskazał na to, że na owych świadectwach ma się znajdować dopisek, iż są wystawione tylko dla służby kolejowej, co nie zgadza się z prawdą, gdyż dopisku takiego na nich niema. Z każdego słowa ministra tchnęła podobno wielka niechęć do Galicyi. Ostatecznie skończyło się na tem, że rozporządzenie, wydalające owych urzędników tylko na teraz zostało cofnięte, więc nie stracili wbrew wszelkiej dotychczasowej praktyce administracyjnej swoich stanowisk“.

Co do nas mamy na tę sprawę odmienne zapatrywania. Wiemy mianowicie, iż wielu dobrze urodzonych lub silnie skoligaconych ojców, posiadających synów idyotycznych, z którymi nie wiedzieli co począć, bo przy długoletniem gruntowaniu zaledwie kilka klas gimnazyalnych lub realnych skończyć mogli, oddawali zamiast do klasycznego szewca, do seminaryum nauczycielskiego, by tu przy protekcyi znajomych sobie dyrektorów i radców (profesorowie nie wchodzili już w rachubę) jakoś się przepchali przez dwa lub trzy lata i otrzymali świadectwo dojrzałości, uprawniające ich do obejmowania posad urzędników państwowych. Gdy to uzyskali, wpływowy „papa" potrafił im już zapewnić świetną karyerę, zazwyczaj przy poczcie, dyrekcyi skarbowej lub kolei, do których to urzędów innym seminaryalnym maturzystom stawiają nieprzezwyciężone przeszkody... Jeżeli zaś taki „synalek" nawet w seminaryum naucz. jako uczeń zwyczajny utrzymać się nie mógł, głównie z powodu niemożliwej indolencyi umysłowej i złego prowadzenia się, potężny „papa" zabierał go do domu, pozwolił używać świata, co się dało, a następnie przy pomocy swoich znajomości, dajmy na to z radcą szkolnym Piernikowskim, ułatwił mu złożenie matury w charakterze eksternisty. Potem zwykła kolejka. Synalek otrzymuje urząd państwowy i drwi z dawnych swoich kolegów od „belferskiego chleba". Oczywista mogły być wyjątki, lecz bardzo nieliczne.

Udawały się też długi czas podobne manipulacye. Przy poczcie, Dyrekcyi skarbowej itp., gdzie niemal cała władza koncentruje się w kraju, nie było i niema dotąd żadnych przeszkód. Poznało się jednak rychło na wartości podobnego „materyału" Ministerstwo kolejowe i dlatego wydało powyższy okólnik, który jako słuszny uważać musimy... Jeżeli zaś jest on policzkiem dla Seminaryów nauczycielskich i Rady szkolnej krajowej, to już winą tych, którzy dopuścili do podobnych stosunków. Ministerstwo kolejowe swoich docinków, danych deputacyi pod adresem naszych władz szkolnych, nie wyssało z palca. O tem one same wiedzą najlepiej. Uważamy też za szczęście, że Galicya dotąd „wyodrębnioną" nie jest, że czuwa nad nią władza centralna i udziela jej od czasu do czasu swego „memento". Oby tylko przestrogi w las nie poszły, bo wówczas będzie gorzej, stokroć gorzej! *St. R.*

Krytyka „Instrukcyi".

XIV. Historya. Co do tego przedmiotu zastrzega się „Instrukcya" na samym wstępie, iż w klasach niższych nie może być mowy o właściwej nauce historyi, a powiastki i obrazki, osnute na tle postaci i wypadków dziejowych, znajdujące się w czytankach, uważać należy tylko za materyał językowy. Jest to zapatrywanie do pewnego stopnia mylne. Na tej samej zasadzie moglibyśmy się zastrzegać, że w klasach niższych nie uczymy n. p. arytmetyki tylko rachunków. Opis postaci i wypadków dziejowych jest bowiem taksamo nauką historyi, choć w skromnym zakresie, jak zwyczajna tabliczka rachunkowa podstawą arytmetyki. Zresztą te same ustępy tworzyły dawniej w kl. III. i IV. materyał historyczny, dawały powód do sklasyfikowania historyi jako osobnego przedmiotu, niema przeto konieczności, aby go obecnie kasować, zwłaszcza, iż ilość i sposób opracowania powiastek nie uległy żadnej zmianie. Zastrzeganie tego rodzaju uważamy przeto tylko za niesmaczny manewr, aby stosownie do życzeń reakcyonistów czarne na białem wykazać, iż plan nauk uległ w r. 1892 znacznemu ograniczeniu.

W dalszym ciągu omawia „Instrukcya" znaczenie nauki historyi pod względem formalnym, jej oddziaływanie na kształcenie pamięci, wyobraźni, rozsądku, uczuć etycznych, religijnych i patryotycznych, na wyrobienie woli i charakteru. Są to poglądy zupełnie trafne i uzasadnione.

Co się zaś tyczy metody nauczania, przemawia „Instrukcya" za metodą biograficzno-obrazową, która z całego materyału historycznego wybiera najwybitniejsze postacie dziejowe i kreśli ich czyny, grupuje około nich najważniejsze wypadki współczesne. Innemi słowy jest to postępowanie zupełnie analogiczne z traktowaniem ustępów historycznych w klasach niższych, jakkolwiek „Instrukcya" nie raczyła ich zaliczyć do nauki historyi.

W dalszym ciągu pogadankę o metodzie biograficznej nawiązuje „Instrukcya" dość niezręcznie o podręczniki do nauki historyi, przepisane dla kl. V. i VI., nadając im urzędową reklamę. Podręczniki te, jej zdaniem, mają swoim układem wskazywać nauczycielowi wybór i uporządkowanie materyału naukowego. Wybrano w nich to, co jest najważniejsze i co może wpłynąć na uszlachetnienie serca młodzieży, na kształcenie woli i charakteru. Będzie zatem rzeczą nauczyciela postępować ściśle tokiem podręcznika i wyzyskać go do zakreślonego celu według wskazówek niżej podanych.

Taka opinia o podręcznikach historycznych dla klasy V. i VI. stoi w rażącej sprzeczności do ich wartości. Podręczniki te zostały przecie uznane powszechnie jako najgorsze, niesłychanie obszerne, ciężkim stylem nieprzystępne dla umysłów młodzieży. Są one kulą u nogi nauczyciela, raczej przeszkodą przy nauce, niżeli środkiem pomocniczym. Układali je ludzie, którzy ze szkołą ludową i dziatwą tej szkoły wogóle nic nie mieli do czynienia, a przy ich pisaniu reflektowali chyba tylko za możliwie najwyższe honoraryum autorskie, wynagradzane od wiersza, bo te podręczniki są najmniej trzy razy obszerniejsze, niżeli być powinny dla 11 letnich lub nieco starszych dzieci i to umysłowo słabo rozwiniętych, gdyż co lepsze idzie do szkół średnich. Mogą się one tylko tem poszczycić, iż pisał je radca szkolny Mieczysław Zaleski, znana „tęga głowa" w rzeczach pedagogii i administracyi szkolnej, oraz profesor Pieniążek...

Lecz idźmy dalej...

Na stronie 140, przy ogólnych pouczeniach metodycznych mówi „Instrukcya" co następuje: „Ze względu na cel nauki i metodę biograficzną (?) podręcznika wyklucza się bezwarunkowo ze szkoły ludowej pragmatyczne traktowanie historyi, polegające na przedstawianiu rzeczy sposobem ściśle naukowym, na **szukaniu przyczyn i skutków wydarzeń dziejowych,** na wykazywaniu ich wzajemnego związku i na śledzeniu za wątkiem i nicią przewodnią dziejowego rozwoju, bo młodzież na tym stopniu nauki nie zdołałaby tego pojąć"...

Tymczasem zaraz na następnej stronicy (181) przy szczegółowych wskazówkach metodycznych widzimy określenie, które jest zupełną negacyą z takiem namaszczeniem wyżej określonej zasady. Czytamy bowiem pod b) „Gdy lekcya jest obrazkiem wydarzenia, omówić należy przyczyny, bezpośredni przebieg i skutki... Komentarze zbyteczne.

W apologii podręczników, umieszczonej na końcu wskazówek ogólnych, uderza jeszcze przestroga, aby nauczyciel nie szedł torem innych podręczników, które przepełnione są szczegółami, wyliczaniem królów i książąt, wyliczaniem wojen i bitew, a nie zawierają momentów kształcących, lub gdyby nauczyciel w ten sposób podręcznik przepisany rozszerzał i uzupełniał... Są to oczywiste kpiny z czytelnika, bo w żadnem państwie, wyjąwszy może Chiny lub Mongolię, niema podręcznika do nauki historyi w szkołach ludowych tak przeładowanego szczegółami i cytatami, jak n. p. podręcznik radcy Zaleskiego, a przytem wątpić należy, aby mimo ogłupiającego systemu Borzyńskiego, mógł się znaleść taki nauczyciel — idyota, któryby zechciał jeszcze podobne podręczniki rozszerzać i uzupełniać...

Szczegółowe wskazówki metodyczne są także niefortunnie zestawione i powtarzają się aż do znudzenia. Na samem czele pod 1) widzimy n. p. znowu bezsensowe przestrzeganie, iż nauczycielowi nie wolno w żadnym kierunku treści podręcznika rozszerzać i rozwijać, natomiast ma go „wykładem rozjaśniać i ożywiać". Na czem zaś polega to rozjaśnianie i ożywienie historycznych rupieci. „Instrukcya" nie raczyła wypowiedzieć ani jednego słowa, choć jest to moment niezwykle ciekawy...

Materyał naukowy winien nauczyciel przeprowadzać lekcyami, jak wskazuje tok książki nr. (2). Rzecz opowiada większymi ustępami i ustępami odpytuje, przyczem przekonuje się, czy młodzież wszystko należycie pojęła. Gdy skończy lekcyę, zbierze treść swego opowiadania w kilku zdaniach, zaś po odpytaniu opracowanej lekcyi żąda od uczniów samodzielnego treściwego opowiadania nr. (5). Opowiadanie nauczyciela musi być płynne, zajmujące, zaciekawiające, ożywione, obrazowe, lecz zarazem proste (nr. 4)... Pierwsze żądania są konsekwentne z uwagi na fatalny układ książek, których treść mimo to nie da się całkowicie wyczerpać, bo jest zbyt obszerna.

Ostatnie jest znowu niemożliwe do wykonania, jeżeli nauczyciel musi się trzymać treści i układu książki, jak pijany płotu. „Instrukcya" popada temsamem z jednej ostateczności w drugą... Naszem zdaniem podręcznik do nauki historyi w kl. V i VI. powinien być ułożony tak krótko, aby każda lekcya była dla siebie o tyle skończoną całością, iżby nie trzeba dzielić panowania jednego króla na dwie lub trzy lekcye, jak się praktykuje obecnie. W takim razie może nauczyciel odrazu roztoczyć przed uczniami w sposób barwny i zajmujący całokształt rządów tego lub owego monarchy, lub całość zdarzenia historycznego. Z takiego opowiadania wypisze na tablicy główne fakty, każdy kilku słowy, a na podstawie tych wytycznych uczniowie całą lekcyę poprawnie opowiedzą, poczem punkty wytyczne do brulionu zapiszą. Do tego trzeba jednak zupełnie innych, dla dzieci ułożonych podręczników.

Ust. 6. wskazówek szczegółowych mówi o rekapitulacyi oraz ustawicznem postanowieniu materyału historycznego, przedstawiając rzecz dość jasno i wyczerpująco. W ust. 7. twierdzi „Instrukcya“, iż nauka historyi nie może się obejść bez chronologii, jakkolwiek w ilości dzieł historycznych w kl. V. i VI. bardzo miarkować się należy. W zasadzie wystarcza, gdy młodzież będzie wiedzieć co do ważniejszych wypadków historycznych, w którem stuleciu to lub owo się stało, przed ilu wiekami od chwili obecnej, a tylko daty najważniejszych wypadków sobie zapamięta. Na to zgoda... Niefortunnie jest natomiast żądania, aby, ucząc dziejów Polski i Rusi, nawiązywać do nich współczesne wydarzenia z dziejów monarchii austryacko-węgierskiej i z dziejów powszechnych, gdyż takie kombinowanie jest w praktyce niesłychanie trudne. Stwierdzają to także obecne podręczniki, bo mimo zapowiadania na karcie tytułowej, że dzieje austryackie łączą z powszechnemi, osobno traktują dzieje powszechne a osobno austryackie. Inaczej też być nie może, gdyż pierwej była historya powszechna, niż austryacka, a ucząc o Rudolfie z Habsburga lub Lechu, trudno ten materyał łączyć z Fenicyanami lub Nemrodem.

Na samym końcu (str. 143) znowu przestrzega „Instrukcya“, a nawet stwierdza (sic:), że nauczyciele rozszerzają treść podręcznika i dyktują dzieciom dopiski (horrendum, jeszcze dopiski mieliby czynić!). lub tylko czytają i przerabiają ustępy z książki. Nie mówi jednak, w jaki sposób mają uczniowie wyzyskać podręcznik przy nauce historyi. Wielka szkoda. Możebyśmy się znowu czegoś ciekawego dowiedzieli.

C. d. n. *St. R.*

Choroby szkolne.

W artykule na ten temat, wylicza lekarz dr. Markstein choroby, którym ulegają dzieci w wieku szkolnym, z powodu przeciążenia pracą i nieodpowiednich warunków hygienicznych. I tak z powodu ciągłego schylania głowy przy nauce jest odpływ krwi od mózgu utrudniony, dlatego znajduje się on w stanie stałego podniecenia, objawiającego się silnym bolem głowy. Natura jednak stara się od tego nadmiaru krwi w mózgu uwolnić, a ułatwia to sobie krwawieniem nosa. Ból głowy i krwawienie z nosa mogą nauczyciele i lekarze u dzieci szkolnych stale skonstatować.

Szkoła dostarcza też dość licznego kontyngentu słabości piersiowych. Często w szkołach panujące złe powietrze, zgarbione i wykrzywione zazwyczaj siedzenie młodzieży przy nauce szkolnej, powodują płytkie i niedostateczne oddychanie, co dla normalnego rozwijania się młodych płuc z pewnością nie jest korzystnem, a u dzieci, które z natury lub dziedzicznie mają słabe płuca, może tem bardziej wywołać poważniejsze słabości piersiowe.

Bardzo często słyszymy z ust rodziców, że dzieci w szkole nabyły blednicy. Pierwej zdrowe i wesołe, teraz są zupełnie zmienione, blade, zaspane i bez humoru. Te skargi nie są bezpodstawne. Umysłowe przeciążenie nie zadawalnia się tylko bolem głowy i krwawieniem z nosa. Siedzący tryb życia, ciągłe ślęczenie i niedosypianie, powodują zastój w organach podbrzusza i niedostateczne trawienie, które razem wzięte przewlekają naturalny rozwój dojrzewającego ciała. Apetyt zmniejsza się, siły ustępują, a z niemi i dobry humor. Ci młodzi starcy są stale rozstrojeni, nerwowi i apatyczni.

Szczególnie męczące są słabości żołądka, występujące u przeciążonej młodzieży szkolnej. Łaknienie minimalne, żołądek niczego nie zachowuje w sobie. Zawezwany lekarz leczy dziś na robaki, jutro na katar żołądkowy etc., ale wszystko daremnie. Dopiero wakacye pozwalają mu postawić pewną dyagnozę. Dzieci uwolnione od przeciążenia, nabierają prędko świeżych sił, żołądek się wzmacnia i funkcyonuje doskonale, wymioty zupełnie ustały. Szkoda jednak, że wakacye tak prędko minęły.

Wkrótce bowiem troskliwa matka znajduje nowe nieszczęście u swego dziecka. Dziecko stało się krzywe, jedna łopatka stoi stanowczo wyżej od drugiej, kręgosłup wykrzywiony. Zaczyna się konsultowanie chirurgów i ortopedów, którzy najromaitsze gorsety przepisują. W jaki sposób ma się jednak stan poprawić, jeżeli przyczyna wykrzywienia, mianowicie jednostronne nachylenie się przy czytaniu lub pisaniu i nadal istnieje! Kręgosłup bowiem jest aparatem, składającym się z kręgów, chrząstek i wiązadeł, i jako taki daje ciału siłę i podporę. Równocześnie jednak kształt kręgosłupa jest zależnym od organów, do tułowia przyczepionych. Każda zmiana punktu ciężkości ostatnich, spowoduje też zmianę formy kręgosłupa. Ponieważ jednak z powodu ustawicznie wykrzywionej podstawy ciała występuje stała zmiana punktu ciężkości głowy, barków i ramion, dlatego też musi kręgosłup przejść z linii prostopadłej w wykrzywioną w bok.

Organem, który najwięcej w szkole cierpi, jest oko. Już w klasie elementarnej stawia się wielkie wymagania do narządu oczu. Dzieci używają tu rysików i tabliczek z łupku. Natomiast doświadczenie wykazuje, że oko, które z łatwością poznaje litery atramentem na papierze pisane w oddaleniu 30 cmt., litery na tabliczce pisane ledwie w oddaleniu 12 cmt. poznaje. W klasie 3-ej gimnazyalnej zaczyna się u nas nauka greki, a te małe litery, z jeszcze mniejszymi punkcikami i znaczkami akcentacyi, już nie jedno oko zepsuły. Przy tej sposobności trzeba nadmienić, że przy ustawicznych skargach na kiepski wzrok młodzieży szkolnej, byłoby na czasie, aby odpowiednie zwierzchności większą uwagę zwracały na formę i druk książek, wydawane dla kształcącej się młodzieży. Krótkowidzenie jest słabością, która przeważnie w wyższych klasach zakładów naukowych jest bardzo rozpowszechnioną. Szkodliwem dla wzroku jest też niedostateczne światło w szkołach. Jak często grzeszy się przeciw hygienie oka, już samem położeniem budynku szkolnego, kierunkiem okien, wysokością i szerokością ubikacyi. Nigdy nie powinien budynek szkolny być zastawiony innymi budynkami, przez co utrudnia się dopływ światła i powietrza. Przy każdej, oko natężającej pracy powinno się na to zwracać uwagę, ażeby światło z lewej strony wpadało, dlatego też powinny okna w budynku szkolnym znajdować się na lewo od dziecka.

W końcu zaznacza autor, że niestosowne ławki i stoły w szkołach są często źródłem powstania nietylko krótkowzroczności, ale też wykrzywienia kręgosłupa. Ta kwestya hygieny szkolnej jest wprawdzie stosunkowo młodą, jednakowoż już dość o tem pisano, co jako dowód ważności tejże służyć może. A mimo to, przy zakupnie tych sprzętów nigdy nikt lekarzy o zdanie w tym kierunku się nie pyta, gdyż trudno jest wymogi hygieny z warunkami oszczędności pogodzić. Lekarz bowiem wymaga, aby każda ławka i stół do dziecka były zastosowane, natomiast władze są zdania, że takie wymagania są za drogie. Jeżeli jednak stół jest od ławki za daleko oddalony, ławka za wysoka lub za niska, wtenczas uczeń mimo napomnień nauczyciela prosto siedzieć nie może. Uczeń musi wtenczas przy pisaniu głowę i tułów przychylić, prawy bark nadmiernie podwyższyć i dla utrzymania równowagi ramionami o stół albo klatką piersiową o brzeg stołu się opierać. Następstwem tego są powyżej wymienione krótkowidzenie i skrzywienie kręgosłupa. Stolarzowi powinien robotę ławek lekarz przepisywać.

Szkoła wzorowa we Frankfurcie nad Menem.

Medota uczenia języków obcych napotyka obecnie na coraz większe trudności, zwłaszcza od czasu, gdy poczęto w niej zaprowadzać tak zwany naturalizm metodyczny. Polega on na tem, iż dziecko uczy się obcego języka tylko na podstawie konwersacyi w danym języku. Jest to metoda o tyle trafna, o ile dziecko mówi wyłącznie w języku obcym; w przeciwnym razie wytwarza prawdziwą łamaninę językową, której później nie można tak łatwo usunąć. Ponieważ zaś i sucha metoda gramatyczna nie zdaje się być odpowiednią, przeto dydaktycy, którzy nie umią jej trafnie zastosować, zwłaszcza przy nauce początkowej, silą się na wynalezienie innych form nauczania, któreby czyniły naukę przyjemną, więcej interesującą przez łączenie jej z opisami. Oto przykład.

Oberprima (15 uczni). 1) Opowiadanie o Lozannie. Jeden z uczni spędził tam lato. Wchodzi na estradę i mówi, prawie nie zaglądając do notatek. Treść sprawozdania zupełnie poważna, historyczno-etnograficzna. Profesor, siedząc w ławce między uczniami, notuje, tak jak i oni, omyłki prelegenta. Wyrazy nieznane audytoryum sprawozdawca wypisał na tablicy z objaśnieniem ich po niemiecku (funiculaire, bailli etc.). Gdy skończył i wyjaśniono wszystkie zanotowane omyłki, profesor sam podał bardzo interesujące szczegóły, tyczące się Lozanny, którą uważa za wielce ciekawe i charakterystyczne miasto. 2) Czytanie jednej ze scen z „Les Femmes Savantes“, wizyta Trissotin'a i Vadius'a w salonie Philaminte. Uczniowie wchodzą na katedrę i każdy czyta pewną rolę. Wszyscy czytają zupełnie poprawnie, — Trissotin odznacza się ściśle paryską intonacyą. 3) Objaśnianie tekstu pod względem terminologii, form gramatycznych i właściwości stylu XVII. stulecia. Z poprzedniej lekcyi mają uczniowie wypisane w kajetach objaśnienia (podług dykcyonarza Larousse'a) trudniejszych terminów i użycia synonimów, spotykanych w tekście. 4) Profesor czyta prozę: „La Revolution française“; rzecz uczniom zupełnie nieznana. Odczytawszy 20 wierszy,

stanowiących całość (historya kokardy rewolucyjnej), żąda powtórzenia ścisłego, każdego niemal zdania tekstu. Uczniowie kolejno powtarzają przy małej pomocy nauczyciela wszystkie zdania odczytanego im okresu. Cel — przyuczenie do szybkiego zrozumienia i odtwarzania obcej mowy. Następuje drugi okres; ten powtarzają odrazu w całości. Mniej jasne myśli zastępują wielokrotnie zmienianemi obrotami, — potem wszystko od początku opowiadają po francusku, a nakoniec po niemiecku, ze ścisłością nie pozostawiającą nic do życzenia.

Kronika pedagogiczna.

Przeciw utrakwizmowi w gal. szkołach średnich oświadczyło się lwowskie Koło Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Uczestnicy wyrazili zapatrywanie, iż utrakwizm jest niewłaściwy ze względów politycznych i pedagogicznych. Pod względem politycznym nie zbliży poważnionych narodów, narzucony jednostronnie byłby gwałtem i zarzewiem nowej nienawiści, a równocześnie otwierałby pole do żądania utrakwizacyi czysto polskich instytucyi naukowych. Utrakwistyczna szkoła grozi także zakażeniem czystości obu języków, polskiego i ruskiego, czemu także ze względów czysto pedagogicznych i naukowych trzeba się sprzeciwić. Natomiast zapadła inna uchwała, domagająca się wprowadzenia języka polskiego i ruskiego jako obowiązkowych we wszystkich szkołach średnich całego kraju. Jestto stanowisko bardzo racyonalne, a w konsekwencyi powinno sprowadzić znaczne powiększenie ilości ruskich szkół średnich.

Polskie muzeum szkolne. Tow. nauczycieli szkół wyższych i Tow. pedagogiczne uchwaliły założyć instytucyę „Muzeum szkolnego“ we Lwowie. Zadaniem tego Muzeum będzie zbieranie zabytków i materyałów do dziejów wychowania na całym obszarze ziem polskich, a zarazem gromadzenie środków nowoczesnych, służących do ulepszenia i uzmysłowienia nauki szkolnej, a obok tego do podniesienia fizycznego wychowania młodzieży. Stosownie do tego ogólnego programu, Muzeum szkolne obejmować będzie dwa działy: historyczny i spółczesny. Pierwszy będzie się składał z biblioteki, zbioru rycin, portretów, medali, pieczęci, świadectw i aktów szkolnych; — drugi ze zbioru środków naukowych i planów, budynków, urządzeń i sprzętów szkolnych, jakoteż przyrządów do nauki gimnastyki, gier i zabaw młodzieży. Wobec faktu, że instytucya ta będzie pierwszą tego rodzaju na całym obszarze ziem polskich, komisya muzealna, na której czele stanął jako prezes dr. Ludomił German, zwraca się do społeczeństwa polskiego z prośbą o pomoc i poparcie. Dary ofiarowane na cele Muzeum, jakoteż wszelkie korespondencye adresować do Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, ul. Małeckiego l. 5.

Wiec słuchaczek uniwersytetu. W niedzielę 6-go b. m. odbył się wiec słuchaczek uniwersytetu lwowskiego. Młodzież uniwersyteska płci obojga, w znacznej liczbie zgromadzona, napełniła salę. Na porządku dziennym była sprawa żeńskich szkół średnich. Nad referatami akad. Starklówny, o seminaryach nauczycielskich, akad. Bereżnickiej o gimnazyach klasycznych i szkołach realnych, i akad. Bandrowskiej o będących dopiero w programie liceach, rozwinęła się ożywiona dyskusya. Główny punkt jej ciężkości spoczywał na szkołach ostatniego typu, tj. liceach. Rozważano je z dwojakiego stanowiska: jako szkoły średnie, przygotowujące do wstępu na uniwersytet i jako szkoły, mające dać kobietom wyższe niż dotychczas wykształcenie ogólne. Tak z przedstawienia sprawy przez referentkę, jak też z dyskusyi okazało się, że licea nie odpowiadają ani jednemu, ani drugiemu celowi, bo zarówno nie przygotowują do korzystania w całej pełni z nauki na uniwersytecie, jak też nie dają kobiecie nawet przeciętnego na dzisiejsze wymagania wykształcenia. W dalszym ciągu dyskusyi omawiano typ szkoły, mającej zastąpić licea. W kwestyi tej okazała się wielka różnorodność zapatrywań, wśród których zwyciężyła wkońcu opinia, przemawiająca za zastąpieniem liceum szkołą realną, odpowiednio — jak to jest w najnowszym planie — zmodyfikowaną, uznając przytem potrzebę gimnazyów klasycznych dla kobiet. Zapatrywania te znalazły wyraz w następującej rezolucyi: „Wiec słuchaczek uniwersytetu uznaje potrzebę gimnazyów klasycznych dla kobiet; biorąc zaś pod uwagę, że licea nie czynią zadość potrzebom wykształcenia kobiet, domaga się przekształcenia ich na szkoły 8-klasowe i równouprawnienia ze szkołami realnemi męskiemi, przekształconemi wedle ostatnio projektowanej ich reorganizacyi“. Rozpoczęcie akcyi w tym kierunku poruczono komitetowi słuchaczek.

Komitet polski międzynarodowego Zjazdu dla hygieny szkolnej w Norymberdze ogłasza następujący komunikat: W dniach 4 do 9 kwietnia 1904 r. odbędzie się w Norymberdze międzynarodowy Zjazd dla hygieny szkolnej. Zjazd obejmować będzie 10 następujących sekcyj: 1) Hygiena budynków i urządzeń szkolnych. 2) Hygiena internatów. 3) Hygieniczne metody badania. 4) Hygiena nauczania i środków naukowych 5) Nauka hygieny dla uczniów i nauczycieli. 6) Fizyczne wychowanie młodzieży. 7) Stan zdrowotny szkół, choroby szkolne, nadzór lekarski w szkołach. 8) Szkoły dla dzieci słabo rozwiniętych, kursa równoległe i powtarzające, kursa dla ociemniałych, głuchoniemych i ułomnych. Hygiena młodzieży poza szkołą, kolonie wakacyjne, zebrania i stowarzyszenia dla propagowania zasad hygieny. 10) Hygiena gron nauczycielskich. — Karta uczestnictwa kosztować będzie 25 franków. Komitet uprasza wszystkich uczestników kongresu polskiej narodowości o nadsyłanie tematów i zgłaszanie się wyłącznie za pośrednictwem komitetu krakowskiego. Przewodniczący prof. dr. Odo Bujwid, Kraków, Kolejowa 3. Sekretarz dr. Jan Landau, Kraków, Grodzka 69. (Wypadałoby dodać, do jakich ulg i korzyści uprawnia kosztowna karta uczestnictwa, bo jeżeli ma się zapłacić 25 fr. tylko za to, aby się można przysłuchiwać obradom, w takim razie wezmą w zjeździe udział tylko ci, którzy nie liczą się z pieniądzmi, lub otrzymają na ten cel grube dyety. Przyp. Red.)

Terminatorzy. Z Wiednia donoszą: Przyboczna Rada pracy obradowała nad sprawozdaniem komisyi w sprawie noweli przemysłowej i przyjęła wniosek, według którego czas terminowania ma wynosić 2 do 4 lat, przyczem pozostawiono rządowi przy wolnych przemysłach swobodę zredukowania tego czasu. Terminatorzy muszą mieć ukończony 14 rok życia i uczynić zadość obowiązkom szkolnym. Przemysły, połączone ze szczególnem niebezpieczeństwem dla zdrowia terminatorów, muszą być w drodze rozporządzenia szczegółowo wymienione i dla dotyczących terminatorów może być wymagane osobne świadectwo lekarskie. Zakaz pracy nocnej dla terminatorów od 7 wieczór do 5 rano uchwalono po dłuższej dyskusyi; rząd oświadczył się przeciw zakazowi, a Verkauf za rozszerzeniem zakazu do 7 rano.— Dalej uchwalono przyjąć jako maksymalny dzień pracy 10 godzin i zupełny odpoczynek niedzielny 36-godzinny. Przyjęto rezolucyę z żądaniem ustanowienia osobnych inspektorów dla spraw terminatorów i uchwalono wniosek Verkaufa, aby do komisyi dla szkół przemysłowych powołano także zastępców robotników z prawem głosowania.

Uniwersytety w Przedlitawii wykazały za ostatnie półrocze następującą frekwencyę: Wiedeń 5910. (183 teol., 2800 prawn., 1137 med., 1790 filozof.), Praga un. czeski 3200. (126, 1771, 269, 1034), Praga un. niem. 259. (49, 633, 179, 398), Lwów 1852 (336, 944, 39, 533), Kraków 1567 (64, 597, 144, 762), Grodziec w Styryi 1414 (95, 759, 202, 358), Insbruck 972 (263, 302, 149, 258), Czerniowce 587 (55, 364, 0, 170). Trzy słowiańskie uniwersytety miały tem samem 6.610 uczniów, pięć niemieckich 10.142. Jeżeli jednak uwzględnimy, że na wszechnicach niemieckich głównie w Wiedniu i Gracu studyuje wielu Słowian, w takim razie studenci słowiańscy są na wszechnicach liczebnie równie liczni, jak niemieccy.

Koncerty dla młodzieży szkolnej urządzają coraz częściej w większych miastach zagranicznych, koncerty te obejmują w programie przedewszystkiem melodye i utwory narodowe, a potem obce. Zważywszy, iż piękna muzyka jest jednym z najskuteczniejszych środków do kształcenia uczuć szlachetnych — tego rodzaju nowość pedagogiczną wszędzie witają sfery nauczycielskie i rodzice z wszelkiem uznaniem. Wreszcie trzeba zaznaczyć, iż tego rodzaju koncerty są wszędzie bezpłatne, aby żadne dziecko nie mogło być z powodu ubóstwa od tej szlachetnej rozrywki wykluczone. W Krakowie robiono próbę takich koncertów, lecz... na zyski obliczoną.

Zapiski naukowe.

Elektryka na usługach górnictwa. Nowoczesne górnictwo zaczyna się coraz skuteczniej posługiwać elektryką przy poszukiwaniu żył kruszcowych w ziemi. Osadziwszy dwa elektrody w ziemi na odległość około 200 m., przy pomocy włączonej w nie cewki indukcyjnej i połączenia ze zwykłym telefonem, można badać na odległość 2 km. kierunek prądów, przechodzących przez warstwy ziemi. Obecność żyły kruszcowej mąci regularność tych prądów i dozwala stąd wyprowadzać całkiem pewne wnioski co do istnienia żył kruszcowych i ich kierunek. Świeżo w Cardeganohire w Walii odnaleziono przy pomocy tej metody, elektrycznej bogate złoża ołowiu i cynku w dawnych kopalniach, które już były zarzucone, gdyż w zwykły sposób nie dało się ich rozgałęzienia zbadać.

Najlżejsze drzewo. Nad jeziorem Czad, w Afryce, rośnie rodzaj mimozy, (czułka), podobny do naszej akacyi, który daje drzewo znacznie lżejsze od korka. Pni tej rośliny, 4 do 5 m. wysokich, używają mieszkańcy Sudanu do wyrobu czółen, odznaczających się nadzwyczajną lekkością.

Człowiek rośnie najszybciej w 1. roku życia, bo przybywa go na 16 cm. Od 1 do 3 lat wzrost jest wolniejszy. W 5 roku dosięga dziecko połowy wysokości, jaką mieć będzie po dorośnięciu. Od 25 r. przestaje róść.

Świecące rośliny. Gdy się mak ogrodowy, żółte lilie lub słonecznik wniesie do ciemnego pokoju, to kwiaty tych roślin świecą słabo w ciemności. Szczególnie silnem światłem oznacza się kwiat, zwany „palącą miłością“ (Lychnis chalcedonica). W ciemności świeci dość silnie przez kilka minut, poczem przestaje świecić, aby potem rozpocząć na nowo świecić. Gdy kwiat jest okryty rosą, światła nie wydaje wcale. Prawdopodobnie te rośliny służą owadom do oryentowania się.

O chyżości balonu powietrznego. Linię powietrzną między Berlinem a Antwerpią wynoszącą 640 km., przebiegł balon z kapitanem Sigsfeldem w 5-ciu godzinach 13. minutach, gdy najszybszy pociąg drogi żelaznej przewozi podróżnego z Berlina do Antwerpii po 740 klm. długiej linii w 15 godzinach 13 minutach. Przeciętna chyżość między Berlinem a Antwerpią wynosiła tedy 124 km. na godzinę.

Telegramy z jadącego pociągu urządza się systemem Marconiego, z wyłączeniem połączeń drutem. Jeden aparat znajduje się na stacyi nadawczej, drugi w ostatnim wagonie jadącego pociągu. Z tego wagonu wychodzą dwa druty na zewnątrz, biegną wzdłuż dachu po obu stronach przez wagon ostatni i jeszcze przez trzy dalsze wozy. Na czwartym od końca wozie druty są wygięte w kierunku pionowym i służą do przyjmowania, względnie wysyłania depesz. Przewodnikiem elektryczności, która łączy aparat jadący z aparatem stacyjnym, jest powietrze. Próby wypadły bardzo dobrze.

„Skąd się wziął twój braciszek?“ Takie dziełko przyswoiła polskiej literaturze dla dzieci z angielskiego Centnerszwerowa w Warszawie. Zaznajamia ono dziecko z istotą życia płciowego i rodzenia się jestestw organicznych. Jest ona wypływem dążeń modernistów pedagogicznych, którzy w ten sposób pragną zapobiedz demoralizacyi młodzieży. Ładna recepta, ani słowa! Sądzimy, że ten modernizm długo jeszcze musi czekać na glebę, dla siebie podatną.

Wiadomości potoczne.

Ludzie czy szakale? Niejednokrotnie pisaliśmy o strasznej krzywdzie, która spotkała ze strony mściwych przełożonych zasłużonego nauczyciela ludowego, Jana Rykałę, ostatnio w Wyczółkach, powiecie buczackim. Otóż ten pedagog mimo zupełnej kwalifikacyi przez 25 lat nie mógł otrzymać stałej posady, bo temu stali na przeszkodzie nasi osławieni inspektorowie szkolni, którym Rykała przez to się narazil, iż przed laty występował przeciw ich stabilizacyi. Że tego rodzaju sekatury były bezpodstawne dowodzi fakt, iż swojego czasu insp. szkolny Janicki został przeniesiony wskutek zażalenia, zaniesionego na niego przez Rykałę do Ministerstwa oświaty. Ta też okoliczność, iż Rykała ośmielił się zaapelować do Wiednia, gdy mu w kraju odmówiono opieki prawnej, zadecydowała o jego zgubie. Władze szkolne nie chciały go zastabilizować. Troska o żonę, dzieci i 102. letnią matkę, których Rykała z 400 zł. rocznej płacy utrzymywać musiał, sprowadziły na niego ciężką chorobę. Ostatecznie groziła mu utrata wzroku. W tej nędzy i rozpaczy, przewidując straszną przyszłość dla siebie i rodziny, jeszcze raz odezwał się do Rady szkolnej krajowej z prośbą o stabilizacyę. Równocześnie poruszyliśmy jego krzywdę. Darmo, w Radzie szkolnej krajowej (rajon r. Baranowskiego) nie ozwało się sumienie, a w następstwie tego Rykała z żalu i goryczy życia dokonał. Teraz jego żona, dzieci i matka pójdą z torbami. Inspektorowie szkolni mogą tryumfować!

Inspektor z bożej łaski. Abrysowski, słynny galicyjski inspektor z wytaczania nauczycielom licznych dyscyplinarek, które „con amore" przeprowadza, jest także wynalazcą znakomitego środka pedagogicznego względem karcenia młodzieży szkolnej. Gdy podczas jego wizytacyi w szkole, który z uczniów nie odpowie zadawalniająco na pytanie inspektora, częstokroć niezrozumiale, lub nie zachowuje się spokojnie, wtedy jego wielebność uderza ucznia dłonią po czole i powiada: „Ej ty jołupe, jołupe!" „Jołup" jest to jego ulubiony, ustawicznie wypowiadany epitet do uczniów... Gdy w czasie jednej z poprzednich konferencyj nauczycielskich była otwartą dyskusya, nad tematami: 1. „W jaki sposób zastosuje nauczyciel względem młodzieży środki dyscyplinarne, dozwolone regulaminem szkolnym, w celu utrzymania należytej karności" i 2. „Jak powinien nauczyciel postępować, aby zjednać dla szkoły przychylność ludności?" — wtedy Abrysowski zalecał nauczycielom, przez siebie po szkołach wypróbowany środek pedagogiczny, demonstrując dla przykładu na swej osobie. Uderzywszy się dłonią po czole wyrzekł: „Ej ty jołupe, jołope!"... Całe pedagogiczne zgromadzenie było formalnie zachwycone tym i tak zastosowanym wynalazkiem swego szefa publicznej oświaty, bo przedtem byli świadkami tych demonstracyi tylko w szkole na uczniach! Ta też demonstracya na własnej osobie i do siebie wypowiedziane słowa przyczyniły się wielce do ożywienia i rozweselenia konferencyi okręgowej, która zwykle pod jego przewodnictwem ponure i deprymujące sprawia wrażenie... Czy jednakże ten środek karcenia młodzieży szkolnej i wyrażanie się w sposób nadto trywialny wobec pań nauczycielek podoba się Władzy szkolnej i zawodowym pedagogom, zostawiamy ich opinii i ocenieniu... (Pedagog).

Podwyższenie kary. Sąd krajowy wyższy w Krakowie podwyższył inspektorowi Bierońskiemu karę za sprzeniewierzenie i oszustwo, z 15 miesięcy na dwa lata ciężkiego więzienia. Bieroński chodzi już w mundurze aresztanckim, a niebawem ma być wysłany do zakładu karnego w Wiśniczu.

Profesorowie grają w ferbla. Ferbel, przy którym w krótkim czasie można się zgrać do nitki, podlega karze sądowej z §. 522. Mimo to jest tolerowanym nawet w lepszych i najlepszych towarzystwach. Zabawiał się też ferblem profesor gimnazyum brodzkiego, Kuczera, grając ze suplentami, których ćwiczył w tej szlachetnej rozrywce. Był nawet dla nich do tego stopnia wyrozumiały, iż przegrane grubsze sumy przyjmował w miesięcznych ratach, przez co karty tworzyły dla niego stałe źródło ubocznego dochodu. Wszystko jednak na świecie skończyć się musi. Tak się też stało z p. Kuczerą, naraził się notaryuszowi, a ten zaskarżył go o grę w ferbla i o inne czyny przed Radą szkolną krajową. P. Kuczera czuł się znowu tem dotknięty, więc przeciw notaryuszowi Janiszewskiemu wdrożył sądowy proces karny o oszczerstwo. Przy rozprawie przeprowadził jednak rejent co do ferbla dowód prawdy, a wobec tego sąd z urzędu pociągnął profesorów do odpowiedzialności za grę hazardową. Jakikolwiek też sprawa weźmie obrót, Rada szkolna krajowa musi z niej wyciągnąć wszelkie konsekwencye. Nie uchodzi przecież, aby starszy profesor zgrywał we ferbla młodziutkich suplentów i ściągał wygraną w ratach miesięcznych po otrzymaniu pensyi...

Syndykat nauczycieli. W Kopenhadze tylu jest nauczycieli obcych języków, że opłata za nauczanie w ostatnich czasach znacznie spadła. Dlatego też nauczyciele języka francuskiego zawiązali syndykat, którego członkowie zobowiązali się nie dawać lekcyi prywatnych za cenę niższą od przyjętej przez stowarzyszenie. Ważny to bądźcobądź objaw samopomocy i koleżeńskiej solidarności.

Podwyższenie płac naucz. na Morawach nastąpiło z zaprowadzeniem podatku na piwo (1·7 K. od hl.), bo na ten cel przekazano z niego cały dochód. U nas podatek od piwa i wódki poszedł na co innego, a nauczyciele tłuką biedę, jak dawniej.

Tragiczna śmierć nauczycielki. Piszą nam z Wieliczki, że zmarła tam p. Michalewicz, nauczycielka z Rybitw, z rozpaczy, bo nie mogła znieść prześladowań, które ją spotykały na zajmowanej posadzie.

Zasłużonej nagrody doczekał się inspektor szkolny Alojzy Schaschek, albowiem obecnie tysiące egzemplarzy książek, rozrywanych z rąk do rąk, głoszą jego sławę... Niebawem książkę o Schaschku wydamy po niemiecku. Pójdziemy z nią przed trybunał całego świata. Sądzimy, iż ta recepta poskutkuje, skoro w Galicyi sprawiedliwości niema...

Pospieszył się ze swoją śmiercią inspektor szkolny ze Stryja, p. Maryniak, który z początkiem grudnia br. w 50 r. życia zeszedł z tego świata. Właśnie mieliśmy umieścić o nim ciekawą korespondencyę. Obecnie jest ona bezprzedmiotową, na zasadzie „de mortuis nil, nisi bene".

Ze Stryja donoszą do pism socyalistycznych, iż dyrektor Petelenz rozciągnął w tamt. gimnazyum nieznośny system szpiclowski, trapiący przedewszystkiem bursę dla ubogiej młodzieży, w której znajduje się niewątpliwie dużo dzieci nauczycielskich. Chłopcy żalili się pono, że ich tam biją i głodzą.

Konfiskacie uległ „Promień" za obszerną korespondencyę, omawiającą stosunki gimnazyum wadowickiego. To samo pismo żali się imieniem młodzieży na niemożliwe stosunki, panujące w gimnazyum podgórskiem. Wystawia też smutne świadectwo tak zwanej generalicyi korpusów studenckich, będącej rzeczywiście pocieszną farsą.

Uniwersytet warszawski został chwilowo zamknięty z powodu demonstracyi młodzieży przeciw temu, iż rektor uniwersytetu złożył wieniec na trumnie osławionego Apuchtina, który z początkiem grudnia br. zmarł w Warszawie. Przyszło do licznych aresztowań. W demonstracyach brali udział Polacy i Rosyanie.

Spór gminy m. Lwowa z Radą szkolną krajową. W lecie br. zostało dwóch dyrektorów tutejszych szkół ludowych przeniesionych przez Radę szkolną krajową na inne równorzędne posady. Ponieważ obaj dyrektorowie są mianowani na podstawie prezenty, uskutecznionej przez gminę, przeto reprezentacya miejska upatrzyła w fakcie przeniesienia, zarządzonego bez jej wiedzy i zezwolenia, ukrócenie i naruszenie swych praw, z prawa prezenty wynikających. Na skutek interpelacyi, wniesionej przez jednego z członków Rady miejskiej, przekazano sprawę do regulaminowego traktowania, wskutek czego magistrat zażądał w pierwszej linii wyjaśnień od Rady szkolnej okręgowej. Inspektor okręgowy, który z natury rzeczy musi być orędownikiem zarządzeń Rady szkolnej krajowej, w odpowiedzi swej usiłował wykazać, że przeniesienie uskutecznione jest najzupełniej słuszne i w niczem nie narusza praw Rady miejskiej. Powołując się na §. 9 ustawy z roku 1889 „O stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego" wykazuje, że ustawa zna 2 rodzaje przeniesienia, a to „przeniesienie z urzędu", które się zarządza w interesie mającego być przeniesionym, i „przeniesienie ze względów służbowych", które przychodzi do skutku w interesie samej służby. Otóż w wypadkach drugiego rodzaju przeniesienia Rada szkolna krajowa nie potrzebuje zezwolenia prezentującego, a natomiast potrzebuje go przy przeniesieniach z urzędu. Przeniesienie zaś obu dyrektorów było zarządzone ze względów służbowych.

Zapatrywania tego nie podziela jednak magistrat i na jednem z ostatnich posiedzeń wyjaśniając przekonanie, że ustawa nie robi przedewszystkiem żadnej materyalnej różnicy między przeniesieniem z urzędu, a przeniesieniem ze względów służbowych, i że obie nomenklatury określają jedno i to samo pojęcie, dalej zaznaczając, że w wypadku, o który chodzi, nie daje się zarządzone przeniesienie uzasadnić względami służbowymi, uchwalił zażądać oficyalnie wyjaśnień od Rady szkolnej krajowej, a w miarę odpowiedzi z tej strony zarządzi dalsze postępowanie. (Naszem zdaniem magistrat lwowski zajmuje stanowisko zupełnie poprawne i słuszne. Jeżeli też w toku dalszych instancyi na niem się utrzyma, w takim razie odda nauczycielstwu całego kraju wielką przysługę, gdyż ograniczy samowolność w przenoszeniu z urzędu. Przyp. red.)

Krakowski oddział Towarzystwa pedag. odbył Walne zgromadzenie 9 b. m. w sali Rady miejskiej, dla większej pompy, bo skromna ilość uczestników mogła się była pomieścić w pierwszej lepszej sali szkolnej. O egzekucyi dyet nauczycielskich na rzecz Towarzystwa, dokonanej na tegorocznej okr. konf. naucz. przez p. Spisa i Woźnego nie było naturalnie żadnej mowy. Natomiast p. Spisa wybrano wice-prezesem, a do Wydziału weszli między innymi p. Woźny i Wojtyga. (Gratulujemy.) Powzięto także uchwałę, aby obesłać Kongres higieniczny w Norymberdze (sic!), a pieniądzy na tę przyjemną, zupełnie zbyteczną przejażdżkę delegata (ów) dostarczą znowu biedni nauczyciele i nauczycielki powiatu krakowskiego, którym przewodzą pp. Spis, Woźny i Wojtyga... Na szczęście lepsze żywioły, o ile mogą, usuwają się od Towarzystwa, dla którego drogą egzekucyi ściąga się składki i tak pięknie niemi gospodaruje.

Z Chajderu. (Humoryst.) — Moje dzieci, kto widział, jak wygląda osioł? Nu, nikt nie widział? Oj, fe! Aha! Mój maleńki wi? Nu powiedz kochanie!... — Rebe, ja widział osioł — un jest większy odemnie, a mniejszy od czebi. („Lib. Vet.")

Wesołych Świąt życzymy licznym zwolennikom naszego pisma.

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Centralny komitet wyborczy, przewidując możność rozwiązania Parlamentu, wydał polecenie do powiatowych komitetów wyborczych Galicyi wschodniej, aby od wszystkich Polaków ściągały 10% dodatku do podatków osobistych na cele wyborcze, przez co też podszywa się pod płaszczyk narodowej walki przeciw Rusinom. Jest to nowa operacya Komitetu centralnego, tem różniąca się od poprzednich, iż dla wyłącznej korzyści konserwatystów mają koszta wyborów pokryć wyborcy — Polacy, którym się w szarlatański sposób podbija bębenek patryotyczny. A egzekucya tego podatku będzie energiczna, zważymy, iż do centralnego Komitetu wyborczego wchodzi wielu szefów urzędów, z którymi podwładni muszą się liczyć. Tak się to przedstawia sprawiedliwość i miłość Stańczyków ku Rusinom i ku swoim. Smutne wiadomości nadchodzą także o administracyi skarbu narodowego w Rapperswylu, w Szwajcaryi. Oto opanowali go nasi narodowi— demokraci i znaczną część jego dochodów przelali na swoje partyjne cele. Wobec tego inni członkowie wystąpili z komitetu nadzorczego i założyli publiczny protest. W ostatnich czasach podniosły niektóre dzienniki jak „Czas" i „Gazeta Narodowa", że podszczuwanie narodowościowe w Galicyi przez „Słowo Polskie" stąd pochodzi, iż jego redaktorowi królewiacy, zostali do nas w tym celu umyślnie przysłani przez Rosyę i od niej otrzymują grube subwencye... Wreszcie wspominamy o kurendzie biskupa tarnowskiego, ks. Wałęgi, w której pod karą wykluczenia od przystępowania do Sakramentów św. zakazuje wiernym czytania „Naprzodu", organu socyalistycznego i „Przyjaciela ludu", organu do ludowców. Wywołało to wielkie rozgoryczenie w prasie postępowej, bo szczególnie co do ludowców, takiego ataku nikt się nie spodziewał. Czy na tem zyska powaga władzy duchownej, niebawem zobaczymy.

Sprawy państwowe. Parlament austryacki obraduje aż do zamknięcia z powodu powołania Delegacyi, jak zwykle anemicznie. Wypełniają go swary narodowościowe i obstrukcye czeskie, przez co nic pozytywnego nie może uchwalić. Jużto przyznać trzeba, że ustrój Monarchii wymaga gruntownie reformy, jeżeli ma w państwie nastać ład i porządek. Większość narodów, w skład Przedlitawii wchodzących, oświadcza się za systemem federacyjnym t. j. takim, w którym każdy kraj rządziłby się niemal samodzielnie. Na to jednak nie chce się zgodzić rząd centralny... Na Węgrzech większa część opozycyi zadowolniła się już wielkiemi zdobyczami narodowościowemi w armii, które dla niej wyjednał Tisza, zwłaszcza po oświadczeniu premiera, iż później trzeba je powiększyć, i po jego akluzyi do praw Korony, tej treści, iż wypływają one z woli narodu i Sejmu węgierskiego, przez co do pewnego stopnia zakwestyonował prawa naczelnego wodza. Asenterunek jeżeli nie zajdą nowe przeszkody, odbędzie się na Węgrzech z końcem grudnia b. r. lub początkiem stycznia 1904.

Sprawy zagraniczne. W Macedonii zacznie niebawem funkcyonować żandarmerya austryacko-rosyjska, złożona z 50 oficerów i 200 podoficerów, których liczba niewątpliwie znacznie będzie podwyższona, przez co uczyniono poważny krok do pacyfikacyi i wyemancypowania Macedonii z pod jarzma tureckiego. Czy ta reforma poskutkuje, okaże wiosna... Choroba cesarza Wilhelma, jak przewidywaliśmy, przybiera poważniejsze objawy. Ma to być rak, który w rodzie Hohenzollerów jest niejako dziedziczny... We Francyi, w mieście Lyonie, socyaliści napadli na procesyę z okazyi święta M. Boskiej (8 grudnia) i wybili mnóstwo szyb w kościele. Prócz tego strejki z zaburzeniami porządu w tym kraju ustawicznie się powtarzają. W Rosyi rozruchy studentów i socyalistyczne nie ustają. Sfery rządowe obawiają się w ciągu zimy groźnych przesileń. Równocześnie partya dworska, która na Korei zakupiła olbrzymie lasy, pcha cara do wojny z Japonią, aby je mogła potem należycie spieniężać. Zrozumiała więc jej niebezpieczeństwo Japonia. Dlatego zawarła przymierze z Chinami, które nie na żarty się zbroją, skoro zakupiły w Ameryce kilka gotowych do boju okrętów wojennych... Roosewelt zapowiada nową ustawę przeciw immigracyi do Stanów Zjednoczonych, aby ograniczyć tem samem napływ niepożądanych żywiołów. Na wiosnę przystąpi Unia do budowy kanału Panamskiego.

Do nabycia w „Gazecie Szkolnej".

Poradnik dyscyplinarny .	30 ct.
Ustawy szkolne	20 »
Gazeta Szkolna z r. 1902 .	3 złr. —
Gazeta Szkolna z r. 1903 .	4 złr. —

PIERWSZY ROK NAUKI.
Wskazówki teoretyczno-praktyczne do nauki szkolnej i domowej, opracował E. Z. Ziołowski, nauczyciel w Jaśle — Treść: Unaocznienie. Praca jako przemożny czynnik wychowania. Pestalozzi, szkoła herbartowsko-zillerowska, szkoła froeblowska. Nauka czytania na podstawie pisania: rozwój i potrzeba reformy; lekcye: metodą analityczno syntetyczną, dźwiękowo-syntetyczną, metodą doraźnego czytania i t. d. Psychofizyka, psychometrya, psychologia i pedagogika doświadczalna, prawo dziedziczności i t. d. Rozwój metodyki w nauce rachunków. Przygotowanie w lekcyach praktycznych do nauki rachunków i t. d. **Cena 2 K.** Na składzie w księgarni Z. Jelenia w Tarnowie. Do nabycia we wszystkich księgarnich i u autora.

SCHASCHEK,
przyczynek do historyi rządów Dr. Michała Bobrzyńskiego w galicyjskiem szkolnictwie. **Książka senzacyjna, oparta na tle prawdziwych faktów i autentycznych dokumentów,** formatu dużej ósemki, obejmująca 162 wielkich łamów druku, kosztuje 1 złr., dla nauczycieli (lek) ludowych tylko 1 K. już z przesyłką pocztową. **Wysyła Administracya „Gazety Szkolnej" za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.**
Uwaga: W handel księgarski tego dzieła nie dajemy, aby nie zostało wykupione przez osoby, które w niem skompromitowane zostały.